

Virgin Snatch - Art Of Lying

recenzja płyty

VIRGIN SNATCH



ART OF LYING

Data: 2005-10-20 00:00:00

Autor: **Michał Baniowski**

Ocena: ★★★★★

Rok wydania: 2005

Gatunek: metal

Czas: ?

Wytwórnia: Mystic

1. Deprived Of Dignity
2. Trans For Mansions
3. Rulez Of Conduct
4. My Avenger
5. Art Of Lying
6. Stop The Madness
7. Flames Purify All
8. Trust
9. Paranoia

Po raz kolejny, w ostatnich latach, polska scena metalowa wydała na świat płytę rangi, niemalże, światowej. Po Behemoth i ich wyśmienitym „Demigod”, Death metalowym majstersztyku jaki zaprezentował Dies Irae na „Sculpture Of Stone” oraz po „Zmierzchu Bogów” Frontside, przyszedł czas Virgin Snatch i „Art Of Lying”!

O ile pierwsza płyta tego zespołu („S.U.C.K.”) nie stała się jakimś wielkim wydarzeniem i przeszła raczej bez echa, o tyle druga po prostu powala. Powala brzmieniem, agresją, wściekłym, wyśmienitym, bardzo wszechstronnym wokalem (Zielony), niesamowitym warształem muzyków, z resztą trudno żeby było inaczej, kiedy w składzie ma się tak wybitnych zawodników jak Hiro, czy Titus. Świetnie prezentują się również Grysik oraz Jacko. Zespół grzeje ostro i do przodu, że aż dusza się raduje a „uszy świecą z zachwytu”.

Płyta zaczyna się od razu od mocnego uderzenia, bez żadnego intro, wstępów itd. „Deprived Of Dignity” nie pozostawia wątpliwości z jakim materiałem będziemy obcować przez kolejne kilkadziesiąt minut. Później jest tylko lepiej za sprawą takich „Strong Manów” jak „Trans For Mansions”, „Rulez Of Conduct” oraz „My Avenger”. I nawet po tak dużej dawce metalu zespół nie zwalnia ani na chwilę, racząc nas kolejną dawką wściekłych dźwięków („Art Of Lying”, „Stop The Madness” i „Flames Purify All”). Nieco spokojniej robi się dopiero przy okazji utworu nr 8, czyli rasowej, rockowej balladzie „Trust”, która całkiem dobrze wkomponowała się w całość tego całego żelastwa. No a na zakończenie dostajemy ciężki, potężny, zwalający z nóg menhir „Paranoia”.

Czegóż chcieć więcej?

Virgin Snatch zaprezentowało na tym albumie klasę naprawdę międzynarodową. Kompozycje są bardziej dojrzałe, dopracowane, obdarzone ciekawszymi pomysłami aranżacyjnymi no i przede wszystkim, wreszcie usłyszeliśmy prawdziwą trashową jazdę, której tak brakowało na poprzedniku.

Pisząc recenzję tej płyty nie można również nie wspomnieć o jej okładce, która naprawdę robi wrażenie. Patrząc na te przekrwione oczy przechodzą mnie niemałe ciarki. Moim zdaniem, zdjęcie zostało idealnie dopasowane do tytułu albumu. Genialnie ze sobą współgrają te dwa elementy, podobnie z resztą jak członkowie kapeli.

Zatem, można powiedzieć, że mamy do czynienia z płytą niemal perfekcyjną, dopracowaną pod każdym względem. Sądzę, że Virgin Snatch może stać się Naszym kolejnym materiałem eksportowym. Według mnie są już gotowi na trasy z „Największymi” a później, kto wie... może pójść w ślady Vader i podbijają rynki całego świata. Życzę Im tego z całego serca, bo ich najnowsze dzieło udowodniło, że są godni najwyższych zaszczytów.